

Klimapokalipsa

24 kwietnia 2013

Zima wiosną, lato późną jesienią, październik w grudniu. Ekstremalne warunki pogodowe stają się normą. I wbrew temu, co sądzą denialiści globalnego ocieplenia, są skutkiem zmian klimatycznych, z którymi pogrążony w ekonomicznym kryzysie świat musi się w końcu zmierzyć.

Najzimniejszy od 50 lat kwiecień w Wielkiej Brytanii spowodował prawdziwe spustoszenie. Ucierpiały nie tylko owce, farmerzy, sklepy z odzieżą, które nie mogły sprzedać wiosennych kolekcji, gospodarka i transport, ale także naukowcy, którzy od lat próbują przekonać społeczeństwo i elity o zagrożeniu spowodowanym zmianami klimatycznymi i globalnym ociepleniem. Dla człowieka, który w czasie długiego, świątecznego weekendu zamiast w trawie szukać czekoladowych jaj, lepił w ogródku bałwana, raporty o globalnym ociepleniu stały się aberracją. Tymczasem, chociaż na chłopski rozum wydaje się to absurdalne, zimę wiosną spowodowało ocieplenie.

ZIMA NA WYSPACH, LATO NA ARKTYCE

Brytyjski meteorolog z Uniwersytetu w Reading Nicholas Klingaman nie ma żadnych wątpliwości.

– W ostatnich latach pogoda po obu stronach Atlantyku jest bardzo zmienna i nieprzewidywalna. W Anglii zamiecie i powodzie, w USA susze i wysokie temperatury. Ekstremalne warunki pogodowe są spowodowane przez prąd strumieniowy (jet stream) – intensywny, wąski i prawie poziomy strumień przenoszący z zachodu na wschód olbrzymie masy powietrza w atmosferze ziemskiej – którego zachowanie w ciągu ostatnich lat zmieniło się diametralnie – mówi Klingaman.

Meteorolodzy są przekonani, że stream zaczął zachowywać się chaotycznie i nieprzewidywalnie przez biliony ton dwutlenku węgla pompowanego przez człowieka do atmosfery. Meteorolożka

Jennifer Francis z Rutgers University w New Jersey wskazuje na Arktykę, gdzie globalne ocieplenie dokonuje prawdziwego spustoszenia. W ciągu zaledwie trzech lat lodowa czapa Arktyki w lecie skurczyła się o 40 proc., znikło 1,3 km kwadratowych lodu. I to właśnie gorąca Arktyka odpowiedzialna jest za turbulencje prądu strumieniowego, który do niedawna poruszał się po falistej ścieżce, a dziś meandruje.

Niestety, widok śniegu za oknem wiosną, a zwłaszcza globalny kryzys ekonomiczny, zepchnął zmiany klimatyczne na dalszy plan. Programy na rzecz walki z globalnym ociepleniem zostały wstrzymane. Organizowana co roku przez ONZ Konferencja Ramowej Konwencji ds. Zmian Klimatycznych pokazuje, jak trudno krajom, których interesy są często sprzeczne, wypracować wspólną politykę w sprawie globalnego ocieplenia. Bogata Północ chce zmusić biedne Południe, żeby dostosowało się do wymogów konferencji w Kioto i ograniczało emisję gazów cieplarnianych. Południe odpowiada zaś, że ma równe – jak bogata Północ – prawo wykorzystać swój „rozwojowy limit emisji”, bo przecież Stany Zjednoczone, Europa i Japonia truły przez dwieście lat i to one głównie przyczyniły się do akumulacji dwutlenku węgla w atmosferze. Dlatego biedni nie chcą płacić za błędy bogatych. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze niepewna opinia publiczna, która przez denialistów globalnego ocieplenia informowana jest o tym, że zmiany klimatyczne to „spisek lobby ekologicznego” i „lewaków z przemysłu globalnego ocieplenia”.

WODA DLA BOGATYCH

Świat nie może już zwlekać. Decyzje są potrzebne, by wypchnąć światowy system społeczno-gospodarczy z niebezpiecznej trajektorii. Od lat 80. XX stulecia ludzkość żyje w sytuacji „ekologicznego przestrzelenia” – zużywa więcej zasobów globalnego ekosystemu, niż ten potrafi odtworzyć. Jednym z obszarów tego przestrzelenia jest klimat – człowiek wytwarza dwukrotnie więcej dwutlenku węgla, niż są w stanie pochłonać lasy i oceany. Nadmiarowy CO₂ gromadzi się w atmosferze, a że jest tzw. gazem cieplarnianym, przyczynia się do zwiększenia

średniej temperatury ziemi.

Jak wynika z szacunków ONZ, do 2080 r. z powodu globalnego ocieplenia ponad 330 mln ludzi trzeba będzie przenieść z terenów zagrożonych powodzią, a ponad 1,8 mld ludzi zostanie pozbawionych dostępu do czystej wody pitnej. Znikną lasy deszczowe, lodowe czapy Arktyki, Antarktydy, a nawet rafy koralowe.

Z powodu ekologicznych katastrof co roku umrze kilka milionów ludzi. Wyparowanie lodu z Arktyki to nie jest tylko problem białych niedźwiedzi, fok i morsów. Jeśli zniknie lód, miejsce to stanie się ciemniejsze i zacznie absorbować więcej ciepła, co zasadniczo i niekorzystnie wpłynie na zmianę klimatu na ziemi. Według Public Research Center (Pirc) tzw. letnia lodowa czapa wyparuje z arktycznych mórz za 3-7 lat. Wtedy być może zacznie się tak wykpiwana klimapokalipsa. Jeśli nic się nie zmieni w polityce i zachowaniu ludzi, to ok. 2080 r. można spodziewać się, że temperatura atmosfery wzrośnie o 2,8 st. C. A to już – zdaniem Jorgena Randersa, norweskiego uczonego zajmującego się analizą systemów złożonych, który w zeszłym roku opublikował książkę „2052. A Global Forecast for the Next Forty Years” – oznacza wkroczenie w śmiertelnie niebezpieczny obszar, kiedy proces zmian klimatycznych może wymknąć się spod kontroli i nabrać samoprzyspieszającej dynamiki. Wystarczy, że zacznie rozmarzać tundra, uwalniając przechowywany w niej metan – bardzo silny gaz cieplarniany. Temperatura wzrośnie jeszcze bardziej, przyspieszając rozmarzanie tundry, i wówczas świat przekroczy próg nieodwracalnej, samonapędzającej się destrukcji.

PIENIĄDZ JEST ZIELONY

Zachodni politycy nie mają wyjścia. Walka z globalnym ociepleniem jest nieunikniona. Dramat polega na tym, że według Sandersa elity zmarnują jeszcze wiele czasu i pieniędzy, zanim podejmą właściwe działania, gdyż ani wolnorynkowy kapitalizm nastawiony na krótkoterminowy zysk, ani demokracja działająca

w perspektywie kolejnych wyborów nie sprzyjają podejmowaniu strategicznych decyzji o horyzoncie odległym o dekady. Największą polityczną panikę wzbudzają pieniądze. Ale choć przestawienie gospodarek na przyjazne przyrodzie tory będzie kosztowało majątek (globalnie to roczny budżet Włoch), z ekogospodarki będą też kokosy.

W Niemczech sektor energii odnawialnej generuje rocznie 240 mld dolarów dochodu i zatrudnia 250 tys. osób, zaś do roku 2020 przy wiatrakach i biopaliwach będzie pracować więcej osób niż w przemyśle motoryzacyjnym. W Danii dzięki inwestycjom w ekorozwój od roku 1980 PKB wzrósł o 78 proc. przy jednoczesnym minimalnym wzroście konsumpcji energii. Barack Obama przedstawia ambitny plan budowania przyszłości opartej na czystej energii. Na zielony NEW DEAL ma pójść w najbliższych 10 latach 150 mld dolarów, co stworzy 5 mln nowych miejsc pracy i zredukuje emisję dwutlenku węgla o 80 proc. do roku 2050.

Eric Maskin, laureat Nagrody Nobla z ekonomii, prorokuje, że społeczne i gospodarcze koszty zaniechania walki ze zmianami klimatycznymi będą olbrzymie. Oszacował je w 2006 r. inny Brytyjczyk – Nicholas Stern w specjalnym raporcie dla rządu Blaira. Stern udowodnił, że koszty braku działań będą większe niż ewentualne inwestycje. Z opracowania wynika, że jeśli świat przeznaczy na walkę ze zmianami klimatycznymi 1 proc. swojego PKB rocznie, to uniknie w konsekwencji strat sięgających nawet 20 proc. PKB. Według raportu International Energy Agency (IEA) poważna redukcja gazów cieplarnianych do 2050r. ma kosztować świat skromne 45 mld dolarów.

DMUCHANIE MA PRZYSZŁOŚĆ

Wyścig po ekokokosy już się zaczął. Hiszpańskie i niemieckie firmy zakładają duże elektrownie słoneczne w Afryce Północnej, Hiszpanii i na południowym zachodzie Ameryki Północnej. W Kalifornii elektrownie słoneczne stają się niewygodną konkurencją dla węglowych. Elektrownie wiatrowe, jak dobrze

dmuchnie, dostarczają blisko 40 proc. energii wykorzystywanej w Hiszpanii. W niektórych regionach północnych Niemiec z wiatru uzyskuje się więcej energii, niż potrzeba. Północna Szkocja, gdzie wieje najmocniej w Europie, ma w przyszłości zaspokajać 10, a nawet 15 proc. zapotrzebowania energetycznego Wielkiej Brytanii.

Żadna z firm nie inwestuje w ekotechnologie ze względu na miłość do matki Ziemi. Kapitałiści czują, skąd wieje wiatr i gdzie czają się miliony. General Electric jeszcze do niedawna kroczył w forpoczcie klimatycznych denialistów. Teraz Jeff Immelt, prezes GE, nawołuje USA do drastycznych obniżek emisji CO₂. Wcale nie dlatego, że doznał ekooświecenia. Według raportu badaczy z McKinsey zielony New Deal zamieni się w kurę znoszącą zielone dolarowe jaja. Nawet jeśli, jak twierdzą niektórzy, ocieplenie klimatu nie jest spowodowane działalnością człowieka, a cała ta ekologiczna panika to wytwór naukowo-biurokratycznego spisku, zielona rewolucja się nie zatrzyma. Zmienia się bowiem duch epoki, a ekotechnologie mają być kołem zamachowym globalnej gospodarki w XXI wieku. Establishment zdaje sobie sprawę, że co prawda zima wiosną wygląda zabawnie, ale na dłuższą metę skończy się katastrofą.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)